

Zielona droga

Ćwirek stał na polanie i wpatrywał się w drogowskaz.

– Czyli to jest początek drogi – powiedział sam do siebie. I po chwili dodał: – Ale dokąd ta droga prowadzi? Co będzie na jej końcu? Przecież każda droga ma jakiś koniec, jakiś cel... Trochę głupio iść tak bez celu... – kontynuował swoje rozważania Ćwirek.

– To droga do rajy – odezwał się znajomy głos, jakby odpowiadając na Ćwirokowe myśli.

– Do rajy? – powtórzył nieco zdziwiony malec.

– Tak, to rajska droga... – potwierdził znajomy głos Jezusa. – Jeśli w nią wyruszysz, z pewnością nie pożałujesz – dodał Jezus.

– Zatem idę! – zdecydowanym głosem oświadczył nasz mały wróbelek.

Słońce właśnie wschodziło i pierwsze jego promienie oświetlały polanę, z której nasz malec miał rozpocząć swoją drogę do rajy. Był bardzo podekscytowany, że wyrusza w tak niesamowitą wyprawę. Oczyma wyobraźni już był w rajy, już widział to wszystko, co może go tam spotkać i co może tam zobaczyć. Podbudowany i ośmielony taką perspektywą wyruszył w kierunku wschodzącego słońca, bo taki właśnie kierunek pokazywała biała strzałka na drogowskazie.

Wszystko wokół było takie piękne! Zachwycał niemal każdy szczegół otoczenia. To tylko utwierdzało Ćwirka w przekonaniu, że to rzeczywiście musi być droga do rajy, bo jak inaczej mogłaby wyglądać taka droga?

– Skoro sama droga tak wygląda, to jak musi być na miejscu... – myślał niemal na głos wróbelek.

Idąc leśną drogą, nasz malec nie posiadał się ze zdumienia, jak wiele może być odcieni zieleni, bo inna była zieleń trawy, jodły, sosny czy buka, inna zieleń dębu, a nawet mchu, po którym miękko stąpał nasz bohater. A do tego wygląd otoczenia zmieniał się pod wpływem słońca, padającego na liście, trawę, mech. Gra światła i cieni tworzyła niesamowity widok, którym zachwycał się Ćwirek.

Tak, zdecydowanie początek drogi dla naszego malca był zdumiewający i pełen zachwyty. To tylko potęgowało jego pragnienie, by jak najszybciej dotrzeć do celu, o którym co prawda wiedział niewiele, ale był przekonany, że będzie on spełnieniem wszystkich jego oczekiwań i marzeń. Szedł więc tak, jak prowadziły go białe strzałki. Był bardzo czujny, żeby żadnej nie przeoczyć. W końcu głupio by było przez nieuwagę pobłądzić i zgubić drogę do rajy! Tak, do rajy. To słowo bardzo mocno wryło się w umyśle, sercu i wyobraźni naszego malca.

– Tak bardzo skupiłeś się na znajdowaniu drogowskazów, że nie widzisz, jak dużo pięknych miejsc, w których warto się zatrzymać, bezpowrotnie znika za Twoimi plecami – odezwał się ni stąd ni z owąd jakiś nieznamy głos.

– Może i tak, ale one nie są rajem. A ja zmierzam do raj, który, jestem pewien, przewyższa pięknem każde z tych miejsc – bez zastanowienia odrzekł malec, nie zważając na to, skąd pochodził ów głos, i poszedł dalej, urywając ledwo co rozpoczętą rozmowę...

Trzymając się ciągle drogowskazów po jakimś czasie Ćwirek spotkał kilku innych podróżników, a każdy z nich próbował go zatrzymać, mówiąc, że tam, dokąd zmierza, nie ma nic prócz ciemności. Mówili, że to droga do nikąd i zachęcali, by z niej zszedł i pozostał na jednej z przepięknych mijanych po drodze polan i tym samym oszczędził sobie rozczarowania. Jednak Ćwirek postanowił podjąć ryzyko i iść dalej. Tym bardziej, że na horyzoncie nie dostrzegał wcale żadnych ciemności. Dla niego droga wciąż była jasna i zielona jak na samym początku, choć powoli stawała się coraz trudniejsza i bardziej stroma.

Jednak im dalej szedł, tym więcej spotykał osób, które odradzały mu kontynuowanie wędrówki. I mimo, że miał chwile zawachania, to jednak nie zatrzymał się i nie zboczył z obranej drogi. A droga stawała się coraz trudniejsza, coraz bardziej wymagająca. Mimo wszystkich przeszkód Ćwirek w sercu jakąś dziwną siłę, która nakazywała mu iść dalej i dalej. Siła, która była wbrew logice i od wszelkiej logiki mocniejsza. Mijał kolejnych wędrowców, którzy go już nie zatrzymywali, chyba nawet go nie zauważali. W pewnym momencie zaczął się nawet cieszyć, że wszystkich wyprzedza w drodze do raj i gdy tylko ta myśl pojawiła się w jego głowie, na jego drodze wyrosła – nie wiadomo skąd – ogromna skała, której nie można było w żaden sposób obejść. Drogowskaz zaś wskazywał, że to właśnie gdzieś za tą skałą kryje się bardzo blisko cel podróży naszego malca.

– Tylko jak zabrać się do tej skały – zastanawiał się Ćwirek. – Musi być przecież jakiś sposób...?

– Czyżbyś utknął, Ćwirku? – usłyszał znajomy głos Pana Jezusa.

– Wygląda na to, że tak – odpowiedział smutnie nasz malec.

– Doszedłeś bardzo daleko – powiedział Pan Jezus.

– Tak, ale co z tego, skoro nie wiem, jak iść dalej.

– Doszedłeś aż tutaj, bo zaufałeś nadziei, która nie pozwoliła Ci zejść z raz obranej drogi. To silna nadzieja na to, że w końcu osiągniesz cel, doprowadziła Cię aż tutaj. Tam gdzie inni widzieli ciemność, ty dostrzegłeś światło.

– No właśnie, ta ciemność, o której mówili... dlaczego tak było? – zapytał z ciekawości Ćwirek.

– Widzieli ją ci, którzy zboczyli z drogi i weszli na polanę – piękną i rozświetloną, ale nie prawdziwym światłem, ale fałszywym. I kiedy jej piękno im już spowszedniało i wrócili do lasu, by odnaleźć drogę, to fałszywe światło wciąż ich oślepiało i mogli dostrzec tylko ciemność – ciemność, która odbierała im nadzieję. Teraz bez celu błąkają się po różnych polanach i drogach, nie mogąc odlaleźć tej właściwej. Wciąż zaślepieni fałszywym światłem szukają po omacku.

– To straszne – zmartwił się nasz malec.

– Tak, to straszne – przyznał Pan Jezus. – Ale to nie zmienia twojej sytuacji i tego, że utknąłeś.

– No właśnie, utknąłem i nie wiem, co mam robić. Mam nadzieję, że Ty powiesz mi, jak sobie z tym poradzić – odrzekł Ćwirek.

– Już ci powiedziałem. Powiedziałem wystarczająco dużo – reszta należy do Ciebie. Masz wszystko, co potrzeba... – odpowiedział tajemniczo Pan Jezus i zniknął.